

Andrzej Walter

Przecież wszystko się już zdarzyło

Czyżby?

Polska poezja współczesna obiera coraz szerszy wachlarz kursów na oceanie zapisanych słów. Niejednokrotnie jej język oraz percepcja nie idą w parze z jakimkolwiek rezonansem społecznym, nie stanowi też ona żadnego punktu odniesienia do klasyków królowej literatury, powstaje jakby od niechcienia, na kolanie, w półbiegu, w młodzieńczym przeciągu i w paroksyzmie postmodernistycznego lęku czy też za kulisami zagubienia.

Rarytasem jest więc kiedy dostajemy tom poety pokroju Marka Wawrzkiewicza, ikony polskiej poezji, człowieka który uczył się i czerpał w sposób żywy, realny i namacalny z obcowaniem z takimi poetami jak Broniewski, Iwaszkiewicz, Miłosz czy Gąsiorowski, Jerzyzna, Śliwonik oraz setki, jeśli nie tysiące innych. Trudno dalej wyliczać te naznaczone historią literatury nazwiska. Wydaje się, iż najważniejszą sprawę tę ujął Tadeusz Różewicz w wierszu *Wrota śmierci* (2006):

*kiedy zaczynałem pisać wiersze
jeszcze „wszyscy” żyli
potem zaczęli odchodzić*

Kiedy **Marek Wawrzkiewicz** zaczynał pisać wiersze chyba wiedział to samo, co wie teraz. Poezja była, jest i zapewne pozostanie rodzajem intymnej, kameralnej rozmowy między poetą a niewielką grupą adresatów. Tym cenniejsze są więc wytrawnie i przystępnie sformułowane refleksje w dopiero co wydanym przez Adama Marszałka najnowszym tomie tego wyjątkowego poety zatytułowanym zekspirowsko „Chwila snami”. *Życie to chwila między dwoma snami*. Trudno o bardziej malowniczy i apetyczny początek...

To jakże metaforyczne motto z szekspirowskiej Burzy właściwie oddaje w zasadzie całokształt ducha i kontekstu tego tomu, w którym poeta usiłuje rozliczyć się zarówno z całym swym bagażem przeszłych doznań i emocji jaki i ze współczesnym światem w całej jego monotonnej i złowieszczej karykaturalności.

Jedna jakby banalna myśl przenika większość wierszy. Banalna, choć ukazana na prawdę w isticie niebanalnej i świeżej, nowatorskiej formie. To po prostu miłość, miłość, uczucie szczerze i nie znające wiekowych ograniczeń, miłość nie dająca się skwalifikować i ogarnąć jest tu najważniejszą odpo-

wiedzą na wszelkie nasze pytania i rozterki. Reszta to marność, nad marnościami i powód do szyderstwa, czy choćby ironii. Marność nad marnościami w gonitwie za wszystkim innym.

Cała konstrukcja przemijalności, bez miłości, bez zachwyty, bez olśnienia z uczuciem i pasją jest niewiele warta, jest pozbawiona sensu, a wszelki sens nadaje właśnie ... miłość. Choć autor tego tomu prowadzi nas jak swojego rodzaju przedszkolaków za rękę poprzez bardzo różne krainy. Wie doskonale, że samo hasło – miłość, to z pewnej perspektywy wyświechtany frazes, to nadużyte zakłęcie, którego współczesny świat co najmniej nie rozumie, a co więcej, można śmiało powiedzieć, że nadużywa go bez ładu, składu i bez opamiętania deformując jego pierwotny sens i znaczenie. Choć nasz *wielebny* Autor i do tych deformacji ma stosunek cierpliwy i łagodny. Z pozycji mędrca niejako. Powiedzmy zdystansowanie wyrozumiwały, tyle już przecież widział i zaznał opętań, – izmów i szaleństw, że realnym szaleństwem może być tylko zachwyt miłością, czyli czymś tutaj niedefiniowalnym, choć realnym w sensie tego co nam się przydarza, a co być potrafi najpiękniejszym elementem tej układanki.

Takie są te wiersze. Ciepłe, z dużą dawką humoru, ironii, wyrafinowanego uśmiechu, z prozatorskim rytmem snucia coraz to nowej opowieści: o życiu, o śmierci, o przemijaniu, o ludziach, o wszystkich naszych drogach, nadziejach, wiarach i wątpliwościach. Wawrzkiewicza się czyta niemal doskonale, po wielokroć można powracać w każdy zaułek wiersza, w każdą metaforę, w konstrukcję słów, tak niepowtarzalną, że tom ten jest jak ogromna przygoda literacka, jak odkrywanie nowych miejsc, lądów, kontynentów, a to wciąż tylko intymna rozmowa poety z czytelnikiem.

Ten tom mógłby być swego rodzaju wzorcem, ideałem pomostu pomiędzy poezją dawną a poezją współczesną, gdyż jego język jest nasączony do cna przeszłością, całym tym monumentalnym literackim dziedzictwem, a jednocześnie tak prosto i lekko osadzony we współczesności, w języku dzisiejszym, że tylko należy podziwiać ten lingwistyczny geniusz Autora, wierzącego głęboko, że polska poezja jest jedną z najlepszych na świecie i na sobie samym chyba udawadniającym ową dosyć śmiałą tezę.

Jednym z dobrych przykładów powyższych stwierdzeń niech będzie wiersz –

Piołun

*... mieliśmy złą pogodę.
Conrad*

*W czas nowej wiosny przeczuwałem nadejście
jesieni,
Może dlatego, że już zagnieździła się we mnie,
a ja to
Jeszcze lekceważyłem, choć nie powinienem.
Spod ociężałych powiek patrzyłem na
spadające za lasem
Rybitwy. Być może tam, za sinawą, cienistą
ścianą
Jest inne, bardziej rybne jezioro. Myślałem
o tobie: niechby
Chociaż jedna rybitwa powróciła tutaj
i odnalazła
Swoje gniazdo. Potem padały deszcze, a mimo
to
Wysychało we mnie istnienie.*

*Cóż, widać są tylko dwa gatunki ptaków:
przeszłe i przyszłe.
Te pierwsze zasnęły, albo umarły. O drugich
nie wiemy nic –
Ani czy przylecą, ani czy w ogóle są.
Ornitologdy i psychologdy
Tego nie rozstrzygnęli. Tyle jest jeszcze
niezbadanych
Sekretów zoologii i biologii. Na przykład
dlaczego w tym roku
Tak zawzięcie pleni się piołun, dlaczego
pachną nim: wiatr,
Wieczne rozmowy, niejasne, ale gorzkie sny
i poranne przebudzenia.
Wszystko, co napiętnowano samotnością.*

*Piołun
Chciałem ci powiedzieć – wyjdźmy stąd,
pojedźmy tam, gdzie
Przylatują jeszcze ptaki, gdzie mgły są
miękkie i ciepłe. Może
Moglibyśmy zamieszkać między pachnącymi
sosnami,
Pod niebem, które zawsze wspina się, a nigdy
nie opada.
Tam, gdzie słowa znaczą tylko tyle, ile znaczą,
a o uczuciach
Nie mów się, bo są. Jak sprząty – własne
i oswojone.*

*Chciałem ci to powiedzieć. Ale spostrzegłem,
Że cię nie ma. I tak już pozostało,
Jest tylko piołun.*

(Dokończenie na stronie 4)